

OLGA SZYMONA

ur. 1925; Ciszycza

| | |
|-------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Akademia Medyczna, farmacja, praca naukowa |

Małżeństwo z Marianem Szymoną i wspólna praca naukowa w Akademii Medycznej

Najpierw byłam zastępcą asystenta, potem młodszym asystentem, potem starszym asystentem, no i w międzyczasie trzeba było ciągle coś publikować. Moim mężem został kolega, który po drugim roku medycyny został przyjęty do pracy i myśmy się poznali w tej Katedrze Chemii Fizjologicznej w [19]47 roku. W [19]48 roku w grudniu [że]śmy się pobrali i żeśmy razem potem pracowali przez cały czas. Ponieważ mój mąż był jak gdyby asystentem Wydziału Lekarskiego, a ja jak gdyby Wydziału Farmaceutycznego, więc tutaj nie było tego konfliktu, że małżeństwo pracuje w jednym zakładzie.

Nasz ślub był 28 grudnia [19]48 roku. W [19]50 ja zrobiłam magisterium, mój mąż uzyskał dyplom doktora medycyny w [19]51 roku. W [19]54 urodził się Jacek, mój syn. Bez przerwyśmy właściwie pracowali, już jako adiunkci. Prowadziliśmy ćwiczenia i ze studentami Wydziału Farmaceutycznego i ze studentami Wydziału Lekarskiego, dla Lekarskiego było na drugim roku, dla Farmaceutycznego było na trzecim roku. Te pierwsze lata po [19]45 roku było bardzo dużo farmaceutów, na przykład nasz rocznik liczył 120 osób (to był pierwszy rocznik farmacji w Lublinie), drugi rocznik miał już 300 osób. Byli potrzebni ludzie, którzy tych studentów nauczali, więc sporośmy mieli zajęć dydaktycznych: wykłady, seminaria, trzeba ciągle kolokwia pytać, sprawdzać ich wiadomości biochemiczne. A w międzyczasie trzeba było robić własną karierę naukową, czyli dalej pracować – bo trzeba było zdobywać te stopnie naukowe.

Ciężka była praca naukowa, bo raz, że nie wszystko było pod względem technicznym takie jak powinno być, a po drugie praca naukowa nasza polegała na tym, że się hodowało bakterie, powiedzmy tą mycobacterium phlei, mycobacterium tuberculosis, gruźliczą, ale atenuowane, czyli już niezjadliwe. Ta praca była bardzo żmudna, bo najbardziej żmudna jest właśnie praca z żywym materiałem, który sobie trzeba wyhodować, przygotować, odpowiednio przerobić i dopiero badać. To nie jest to, co

powiedzmy po humanistycznych studiach, gdzie się idzie do biblioteki i się szuka materiałów. Trzeba było samemu wszystko zrobić. Myśmy unikali tych szczepów zjadliwych, to się robiło wszystko jednak aseptycznie, żeby jak najmniej mieć styczności z tym. Nie było tak, żebyśmy się mogli czymś zarazić.

Myśmy mieli troszeczkę [kontaktów] z Instytutem Gruźlicy w Warszawie, ponieważ od nich dostaliśmy te szczepy mycobacterium phlei i mycobacterium spegmatis, tam było mycobacterium tyberculosis, H37ra, ten niezjadliwy. Tam jeździliśmy do nich na konferencje jak oni tam urządzali.

| | |
|--------------------------------|------------------------------------------------|
| Data i miejsce nagrania | 2012-07-05, Lublin |
| Rozmawiał/a | Łukasz Kijek |
| Redakcja | Aleksandra Bańkowska |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |